Akceptuję
W ramach naszej witryny stosujemy pliki cookies w celu świadczenia państwu usług na najwyższym poziomie, w tym w sposób dostosowany do indywidualnych potrzeb. Korzystanie z witryny bez zmiany ustawień dotyczących cookies oznacza, że będą one zamieszczone w Państwa urządzeniu końcowym. Możecie Państwo dokonać w każdym czasie zmiany ustawień dotyczących cookies. Więcej szczegółów w naszej Polityce Prywatności

Akcja: autoryzacja

"Akceptuję tekst, nie mam uwag". Taka odpowiedź na artykuł przesłany do autoryzacji to dla dziennikarzy miód na serce. Nierzadko zdarza się jednak sytuacja odwrotna, gdy rozmówca w ogromnym stopniu ingeruje w treść, a to wywołuje napięcie między stronami. Aby autoryzacja nie była przykrym obowiązkiem, chcę pokazać naszą dziennikarską perspektywę. Ale też wyjaśnić, że autoryzacja nie jest zaproszeniem do współtworzenia tekstu.

Tytułem wstępu.

Praca dziennikarzy z naszej redakcji naukowej jest specyficzna. Nie jest nastawiona na szukanie sensacji i clickbaitowych treści. Zależy nam na rzetelnym (i jednocześnie sprawnym) przekazywaniu informacji. Cenimy współpracę z tymi, którzy rozumieją system naszej pracy i jej charakter. Dlatego też powstał ten tekst – dla możliwości lepszego poznania i zrozumienia naszej strony. Wypowiadam się z ramienia naszej redakcji i piszę o standardach naszego zespołu.

Trochę teoretycznego wprowadzenia.

Autoryzacja to "oficjalnie zatwierdzenie tekstu przez jego autora, oznaczające zgodę na jego publikację, przekład lub adaptację" – brzmi definicja według Wielkiego Słownika Języka Polskiego.

Jeszcze dokładniej podaje to Prawo prasowe w Art. 14a. Mowa tam m.in. o tym, że "dziennikarz nie może odmówić osobie udzielającej informacji autoryzacji dosłownie cytowanej wypowiedzi, o ile nie była ona uprzednio publikowana lub była wygłoszona publicznie" oraz że "dziennikarz informuje osobę udzielającą informacji przed jej udzieleniem o prawie do autoryzacji dosłownie cytowanej wypowiedzi".

Ponadto jeden z punktów wyraźnie wskazuje, czym autoryzacja nie jest: "Nie stanowi autoryzacji zaproponowanie przez osobę udzielającą informacji nowych pytań, przekazanie nowych informacji lub odpowiedzi ani zmiana kolejności wypowiedzi w autoryzowanym tekście materiału przewidzianego do publikacji w prasie".

Tyle teorii w idealnym świecie.

A jak to wygląda w praktyce?

Rozmawiam z naukowcem na temat wyników jego badań. Informuję, że rozmowę nagrywam i że może autoryzować swoje wypowiedzi. Temat skomplikowany dla laika, więc umawiamy się, że prześlę cały tekst – tak dla pewności, aby nic nie umknęło (choć de facto można wysłać tylko same cytaty). Dostaję odpowiedź, a w niej:

Przykład 1. "Akceptuję, nie mam uwag" – świetnie.

Przykład 2. "W wypowiedziach naniosłem kilka poprawek". Ok, uwzględniam zmiany, ślę do redakcji.

Przykład 3. "Przesyłam kilka poprawek i sugestii – do Pani rozważenia". O ile nie jest to zbytnia ingerencja w tekst, a np. inne (precyzyjniejsze) sformułowanie, to przychylam się do prośby. Mnie też zależy, by tekst był napisany dobrze.

Przykład 4. "Przesyłam poprawiony tekst". Ocho - zapala mi się czerwona lampka. I słusznie, bo w tekście zmiany, zmiany, zmiany – od poprawki tytułu i leadu, przez zamianę kolejności akapitów, o zmianach stylistycznych nie wspominając.

Moje (ale również koleżanek i kolegów z redakcji) doświadczenia pokazują, że najczęstsze odpowiedzi to te typu drugiego i trzeciego, czyli małe poprawki dla precyzyjniejszego przekazu. Jak wspomniałam, mnie również zależy na dobrym tekście, dlatego je uwzględniam.

Jednak typ czwarty do rzadkości nie należy. **A chodzi o to, że autoryzacja nie jest zaproszeniem do współtworzenia tekstu, a naukowiec nie jest jego współautorem**. Takie nadmierne "poprawianie" tekstu to wchodzenie w buty dziennikarza.

Ktoś zapyta, dlaczego zmiana tytułu lub leadu (pierwszego akapitu) jest kłopotliwa. Chociażby ze względu na nasze redakcyjne zasady co do dozwolonej liczby znaków. Ponadto konstruując lead

staramy się zawrzeć w nim informacje zgodnie z pewnym wzorcem.

A co do zmian stylistycznych – cóż, każdy tekst można napisać na wiele sposobów, a każdy dziennikarz ma swój styl. Jednak to on jest po artykułem podpisany, a tekst jest jego dziełem.

Znam też przypadki autoryzacji, która polegała na kompletnej zmianie wypowiedzi, czyli de facto na napisaniu tekstu na nowo. (Tu pojawia się pytanie: więc po co była rozmowa?).

Rozumiem, że podczas rozmowy nie wszystko możecie powiedzieć, jeśli przy Waszym nazwisku jest podana konkretna afiliacja, albo kiedy stosujecie autocenzurę przy kontrowersyjnym temacie, by nie dawać pożywki np. wyznawcom teorii spiskowych czy antyszczepionkowcom. Choć przyznam, że czasem szkoda mi tych chwytliwych i ożywiających tekst cytatów, które podczas autoryzacji zostały usunięte.

Chciałabym być jednak dobrze zrozumiana. **Absolutnie nie chodzi mi o narrację w stylu: dziennikarze vs. naukowcy. Moim celem jest przybliżenie naszej, dziennikarskiej, perspektywy – dla lepszej współpracy**.

Ku końcowi…

Niedawno jeden z rozmówców tak mi powiedział: "My, naukowcy, jesteśmy szkoleni w edytowaniu tekstu i przeglądaniu go raz za razem, aż nam się w całości spodoba".

Dziennikarze mają nieco inną perspektywę i inne realia – piszemy nawet kilkadziesiąt tekstów miesięcznie. Nie mówię, że robimy to w myśl zasady: napisz, opublikuj i zapomnij. Ale nie mamy tyle czasu, by nad każdym artykułem spędzać wiele dni. W kolejce czekają kolejne tematy.

I na końcu pozwolę sobie na krótki apel – w moim imieniu oraz koleżanek i kolegów z naszego zespołu:

Naukowcy i Naukowczynie, cenimy Waszą wiedzę, doświadczenie, pracę, dokonania i cieszymy się mogąc promować osiągnięcia polskich naukowców. Poza tym, bez Waszej pracy, nasza nie ma racji bytu. Ale prosimy Was o zaufanie. Potrafimy pisać i jesteśmy w tym kompetentni. Bądźmy partnerami.

A jeśli chcecie się podzielić swoimi doświadczeniami – zapraszam do kontaktu.

Źródło: pap.pl
https://laboratoria.net/edukacja/32302.html

Informacje dnia: Olbrzymie ilości danych o Wszechświecie z wód Morza Śródziemnego Nowe organizmy są odkrywane szybciej niż kiedykolwiek wcześniej Skutki ekspozycji na mikroplastik przechodzą z ojca na syna Statyny pomagają wszystkim cukrzykom Zanieczyszczenie powietrza może mieć związek z wyższym ryzykiem depresji O szpiczaku w badaniach obrazowanych często świadczą „dziury w kościach” Olbrzymie ilości danych o Wszechświecie z wód Morza Śródziemnego Nowe organizmy są odkrywane szybciej niż kiedykolwiek wcześniej Skutki ekspozycji na mikroplastik przechodzą z ojca na syna Statyny pomagają wszystkim cukrzykom Zanieczyszczenie powietrza może mieć związek z wyższym ryzykiem depresji O szpiczaku w badaniach obrazowanych często świadczą „dziury w kościach” Olbrzymie ilości danych o Wszechświecie z wód Morza Śródziemnego Nowe organizmy są odkrywane szybciej niż kiedykolwiek wcześniej Skutki ekspozycji na mikroplastik przechodzą z ojca na syna Statyny pomagają wszystkim cukrzykom Zanieczyszczenie powietrza może mieć związek z wyższym ryzykiem depresji O szpiczaku w badaniach obrazowanych często świadczą

„dziury w kościach”

Partnerzy